

Informator Krajoznawczy

Nr 09/133 (wrzesień) 2020



**Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze
Oddział „Sudety Zachodnie” Jelenia Góra
Komisja Krajoznawcza**

Wprowadzenie



Wrzesień to miesiąc, w którym zwalniają działania turystyczne. Jednak tym razem wcale nie było ich tak mało. Nie przedstawiam tutaj wszystkich, jednak kilka z nich warty jest upublicznienia.

Przede wszystkim spotkanie z Rafałem Fronią, zorganizowane przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Związku Gmin Karkonoskich. Pierwotnie spotkanie to miało odbyć się w kwietniu, niestety ze względu na panującą w kraju zarazę przesunęliśmy ów termin na wrzesień. Jest to jednak pierwsze publiczne wystąpienie Rafała po powrocie z wyprawy na szczyt Batura Sar. Warte zatem było zorganizowania.

Niewątpliwie wielkim wydarzeniem była organizacja jubileuszu 70-lecia powstania Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego. Dzięki współpracy wielu instytucji udało nam się pozyskać sadzonki dębów, którymi obsadziliśmy bezimienną do tej pory drogą prowadzącą z Karpnik do Gruszkowa, która dzięki uchwale Rady Gminy Mysłakowice została mianowana „Aleją Dębową 70-lecia PTTK”.

Kolejną ciekawą imprezą było spotkanie w Muzeum Carla Hauptmanna w Jagniątkowie, w trakcie którego przewodnicy sudeccy mogli obejrzyć niecodzienne przedstawienie, napisanej na podstawie powieści napisanej na podstawie powieści Kazimierza Moczarskiego „Rozmowy z katem”.

Smakosze mieli okazję spróbować ciekawych dań tradycyjnej kuchni karkonoskiej podczas spotkania w Muzeum Karkonoskim.

Na koniec zamieszczam tekst opisujący tajne praktyki walońskie. Tym razem Sudeckie Bractwo Walońskie przyjęło w swoje szeregi nowych członków. Myślę, że opis tego rytualnego spotkania pozwoli wszystkim poznać trochę bliżej to Bractwo.

Życzę miłej lektury.

Krzysztof Tęcza

Spis treści:

- Str. 1 Wprowadzenie
- Str. 3 Spotkanie z Rafałem Fronią
- Str. 10 Kuchnia karkonoska
- Str. 13 Jubileusz 70-lecia Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego
- Str. 15 „255 dni”
- Str. 18 „Oklepywanie” u Walończyków

Spotkanie z Rafałem Fronią

W piątek 4 września 2020 roku w Bukowcu Rafał Fronia opowiadał o próbie pierwszego zimowego wejścia na szczyt Batura Sar o wysokości 7795 metrów n.p.m.

Początkowo spotkanie zorganizowane przez Regionalną Pracownię Krajoznawczą Karkonoszy działającą w Związku Gmin Karkonoskich miało odbyć się w kwietniu, tuż po powrocie himalaisty z wyprawy. Niestety szerząca się w tym czasie zaraza zmusiła organizatorów do zmiany pierwotnego terminu. Może to i dobrze bo dzięki temu wszyscy mieli czas przygotować się na spotkanie w tak nietypowych warunkach.



Foto: Anna Tęcza

Przybyłych gości przywitał dyrektor biura ZGK Łukasz Hada, który przybliżył widzom zasady funkcjonowania Związku. Omówił działania ekologiczne prowadzone przez Związek oraz sprawy związane z segregacją odpadów i funkcjonowaniem KCGO w Kostrzycy.

Ponieważ do Bukowca przybył prof. Jacek Potocki, członek Zarządu Głównego PTTK, w imieniu ZG przekazał na ręce dyrektora Łukasza Hady Brązową Honorową Odznakę PTTK przyznaną dla Regionalnej Pracowni Krajoznawczej Karkonoszy za „Zasługi w upowszechnianiu krajoznawstwa i turystyki”. Wyróżnienie to jest wyrazem uznania za prowadzoną w ramach Związku Gmin Krajoznawczych wspomnianej działalności.



Foto: Anna Tęcza

Zanim Rafał Fronia przeszedł do właściwej prelekcji prowadzący spotkanie Krzysztof Tęcza przeprowadził krótką rozmowę w wyniku której dowiedzieliśmy się kiedy Rafał zainteresował się górami, kiedy zaczął po nich chodzić i dlaczego wciąż w nie wraca.

Ostatnią wielką wyprawą, w której uczestniczył Rafał była Narodowa Zimowa Wyprawa na K2. Jak wiemy nie zakończyła się ona sukcesem. Rafał doznał kontuzji i musiał zakończyć swój udział przed czasem.

Tym razem wyruszył na wyprawę na inny szczyt, na Batura Sar. Ze względu na panujące na nim niezwykle trudne warunki, podobne do tych jakie panują na K2,

miał to być trening przed kolejną wyprawą planowaną w tym roku. Teraz już wiemy, że zimowa wyprawa na K2 odbędzie się najwcześniej w roku przyszłym.

Jeśli chodzi o Batura Sar to w historii podejmowane były próby zimowego wejścia jednak góra wciąż czeka na śmiałków, którzy tego dokonają. Tegoroczna wyprawa Polaków niestety także zakończyła się fiaskiem. Warunki pogodowe jakie wystąpiły podczas pobytu naszych himalaistów zmusiły ekipę do odwrotu.

Rafał przygotował film z wyprawy, dzięki czemu mogliśmy zobaczyć jak wygląda ta opierająca się wszystkim góra a także poznać trudności związane z próbą wejścia na szczyt.



Ponieważ himalaiści pomiędzy „poważnymi” wyprawami wciąż chodzą po górach, nie muszą podejmować specjalnych działań by mieć formę. Praktycznie mają ją cały czas. Dlatego muszą martwić się jedynie o stan swojego zdrowia, o zdobycie odpowiedniego wyposażenia i, w razie decyzji o podjęciu jakiejś wyprawy o odpowiednią logistykę organizacji wyjazdu. To bowiem jest, przynajmniej na początku, najważniejsze. Tak też było i tym razem. Po skompletowaniu składu ekipy i wyborze miejscowej firmy specjalizującej się w organizacji tego typu wypraw wystarczyło przekazać stosowną zapłatę za usługi, wsiąść w samolot i dotrzeć do miejsca wstępnej zbiórki. Dopiero teraz zaczynała się ciężka praca, przy której trzeba każdą czynność dobrze przemyśleć. Przede wszystkim należy zorganizować przerzut potrzebnego sprzętu i zaopatrzenia do bazy wypadowej. Wszystko musi być popakowane w ładunki o wadze dokładnie 20 kilogramów. Jak ważna jest ta

waga przekonuje się każdy kto tego nie dopilnował niemal zaraz po wyjściu w góry. Tragarze od razu wykorzystają ten fakt by re negocjować warunki finansowe.

Gdy bagaż jest zważony ważne jest by został odpowiednio popakowany jeśli chodzi o jego przydatność. W zasadzie wszystko dzieli się na trzy części. Pierwsza to rzeczy niezbędne do przeżycia w górach. Druga to rzeczy potrzebne ale nie niezbędne. Trzecia zawiera rzeczy bez których można się obejść. I dlatego w tej części wyprawy trzeba przypilnować aby w bazie znalazły się chociaż rzeczy z pierwszej grupy. Bez nich nie ma co myśleć o wyjściu w góry. Pozostałe mogą dotrzeć nieco później, nie ma to aż tak dużego znaczenia.

Podczas pakowania i wysyłki zaopatrzenia członkowie wyprawy mają czas na zapoznanie się z miejscowymi zwyczajami. A, że jest to ważne wystarczy jako przykład podać choćby fakt zwyczajowego wypicia piwa. Oficjalnie panuje tam zakaz picia alkoholu. Jeśli ktoś jest „niewiernym” może udać się do odpowiedniego urzędnika i wykupić talon upoważniający go do nabycia określonej ilości alkoholu w wyznaczonym sklepie. Załatwienie tak prostej sprawy jest bardzo czasochłonne. Gdy jednak dopnie się swego trzeba pamiętać, że absolutnie nie wchodzi w grę spożywanie alkoholu publicznie. Nie tylko powinno się to czynić w strefie prywatnej ale tak by nikogo nie urazić swoim zachowaniem. Kary za nieobyczajne zachowanie są niezwykle dotkliwe.

Wysyłka zaopatrzenia nie trwa za długo i cała ekipa jest podwożona do miejsca, w którym kończy się droga. Dalej trzeba ruszyć pieszo. Na szczęście to tylko 30 kilometrów. Szybko jednak okazuje się, że by pokonać tak niedużą odległość trzeba było na to przeznaczyć 7 dni. Wszystko przez to, że ze względu na wysoką temperaturę, czoło lodowca, który normalnie przesuwają się o kilka metrów rocznie, oderwało się i zjechało w dolinę całkowicie ją zasypując. Do tego woda z roztopionego lodu stworzyła wielkie jezioro i mimo, że w końcu spłynęła niżej, to to co pozostało bardzo utrudnia przejście, zwłaszcza tragarzom. Nic dziwnego, że w końcu nastąpił strajk. Tragarze po długich negocjacjach uzyskując lepsze warunki zapłaty ruszyli dalej. Nie mniej sprawdziła się zapowiedź pogorszenia pogody. Nastąpiły wielkie opady śniegu, co w konsekwencji doprowadziło do spowolnienia przechodzenia przez kolejne zbocza.

W końcu ekipa dotarła do miejsca, w którym zdecydowano się rozbić bazę. Jak się okazało nie było to takie proste. Trzeba było na powierzchni kilkudziesięciu metrów dokopać się do stałego podłoża przez prawie dwumetrową warstwę śniegu. I to wszystko trzeba było zrobić mając do dyspozycji tylko jedną łopatę, reszta sprzętu

była jeszcze w drodze. Zanim przygotowano całość wszyscy spali razem w jednym namiocie bazowym. Gdy wydawało się, że wszystko jest pod kontrolą przyszła informacja o mających nastąpić kolejnych wielkich opadach śniegu i silnych wiatrach. W tych warunkach byłoby to niezwykle niebezpieczne i należało jak najlepiej przygotować się do tych niedogodności. Największą trudność sprawiało mocowanie namiotów. Bo nie mając utwardzonego podłoża trzeba było posiłkować się sprawdzonymi sposobami. Wiązało się wielkie węzły na linach a następnie wpuszczało je w wykopane w śniegu dziury i zalewało wodą. Ta zamarzając tworzyła coś w rodzaju kotew.

Niestety opady śniegu były tak wielkie, że każda próba wejścia wyżej była bardzo ryzykowna. Co chwilę schodziły lawiny. Często by ruszyć dalej czekano kilka dni na uspokojenie pogody. Wszystko to powodowało, że trzeba było mocować poręczówki na trawersach. Na szczęście w końcu udało się założyć obóz I na wysokości 5200 metrów. Pozwalało to na wejście w ścianę Batury.

Po założeniu obozu II na wysokości 6 tysięcy metrów nastąpiło załamanie pogody co uniemożliwiło dalsze wspinanie. Kilka dni przymusowego pobytu w niewielkim namiocie przy temperaturze dochodzącej w nocy do -26 stopni a w słońcu do plus 36 zrobiło swoje. Wszystkim zaczyna odbijać. Zwłaszcza, że w jedyńce musieli pomieścić się we trzech wraz z plecakami.



Chwilowe poprawienie pogody pozwoliło na założenie obozu III na wysokości 6500 metrów. Niestety nic nie zapowiadało polepszenia pogody – sprawdzili się

zapowiedź największych od 26 lat opadów śniegu. Jedyne co można było w takiej sytuacji uczynić to jak najszybciej zejść do bazy. Tam po przeanalizowaniu wszystkiego kierownictwo wyprawy doszło do wniosku, że nie ma szans na dotarcie na szczyt przed końcem zimy i podjęło decyzję o zakończeniu wyprawy.



Pozostało zlikwidować bazę i ruszyć w dół do cywilizacji. Ponieważ każda wyprawa ma zapisane w zezwoleniu posprzątanie po sobie zleca to zadanie tragarzom, którzy powinni dostarczyć śmieci do wyznaczonego miejsca. Jak się w praktyce okazuje większość śmieci (papiery, plastiki) są przez nich palone na miejscu. I jak na razie nie ma takiego, kto byłby w stanie wyegzekwować ten punkt umowy zgodnie z zapisem. Niestety.

Tymczasem ekipa ponownie przechodzi przez dolinę, którą płynie woda z topniejącego śniegu i wreszcie dociera do Islamabadu gdzie odpoczywa przed podróżą do kraju.

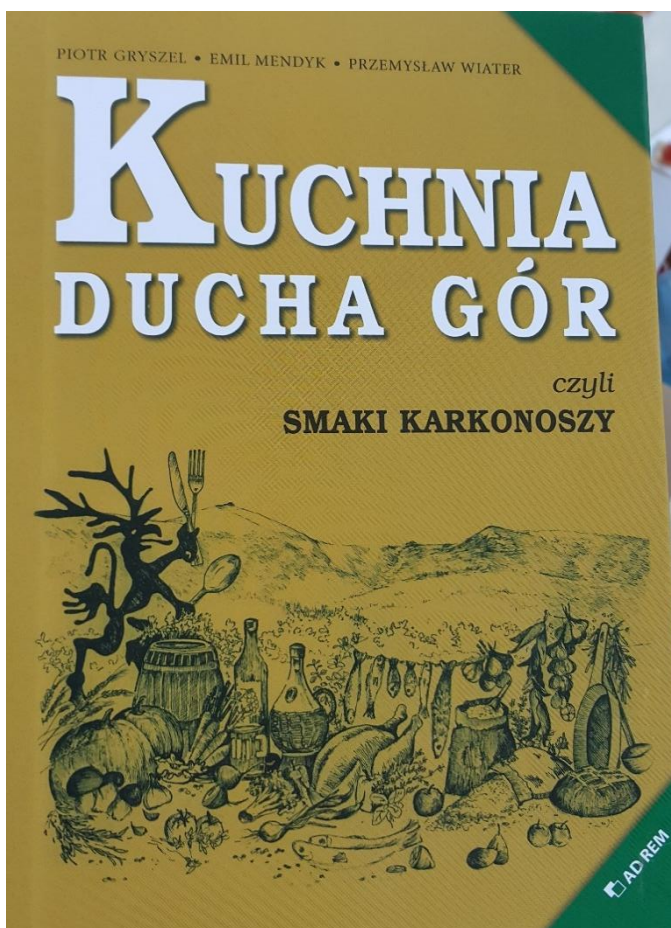
Na zakończenie spotkania wywiązała się długa dyskusja, podczas której Rafał udzielał odpowiedzi na zadawane pytania. Następnie każdy kto nabył jedną z jego dwóch ciekawie napisanych książek traktujących o przeżyciach w górach mógł dostać stosowny wpis.

Duże zainteresowanie wzbudziła we wszystkich prezentacja i zapowiedź wydania nowej książki, w której Rafał opisując historyczne postaci uwikłane w prawdziwe jak i zmyślane sytuacje umiejscawia je na terenie Dolnego Śląska. Już teraz powieść ma kilkaset stron. Jak proponowany tytuł „Reden historia wielkiej miłości” wskazuje

główna część opisywanych wydarzeń będzie miała miejsce na naszym terenie. Warto zatem cierpliwie czekać na ukazanie się drukiem tej pozycji.

Kuchnia karkonoska

Od lat panuje przekonanie, że w Karkonoszach nie ma regionalnej kuchni. Wszyscy są przekonani, że obecna kuchnia to przepisy pochodzące przede wszystkim z kresów. Myślimy tak dlatego, że spora część mieszkańców naszych terenów to potomkowie przesiedleńców z przedwojennych kresów Rzeczypospolitej. Nie jest jednak tak do końca. Przecież przed II wojną światową Karkonosze zamieszkiwane były przez ludność, która miała swoje przyzwyczajenia kulinarne. I to one przede wszystkim powinny być brane pod uwagę jeśli patrzymy na to jako produkty regionalne.



Znana jest choćby nalewka z igieł sosny serwowana w Strzesze Akademickiej. Było wiele dań robionych z miejscowych ziół czy roślin, które dzisiaj niekoniecznie cieszą się popytem. Jest to wynik dzisiejszej kuchni, która opanowuje cały świat.

Dlatego ciekawym pomysłem stało się przedstawienie dawnych receptur potraw serwowanych w Karkonoszach w wieku XIX i XX. Dokonał tego Piotr Gryszel, który od lat interesuje się kuchnią karkonoską. Prowadzone przez niego badania doprowadziły do wniosków, że dawną kuchnię można podzielić na m. in.: kuchnię miejską, mieszczańską, ziemiańsko-szlachecką. Do tej pory Czesi wydali 3 książki poświęcone kuchni karkonoskiej, Niemcy wydali publikacje poświęcone kuchni śląskiej, u nas w zasadzie książka Piotra Gryszela jest pierwszą tak obszerną publikacją dotyczącą tej tematyki.



Według Piotra Gryszela kuchnia karkonoska opiera się na bazie ziół. I jest to prawda. W zasadzie każda potrawa karkonoska to danie, któremu smak nadają zioła zbierane w Karkonoszach. Kuchnia karkonoska dzieli się na kuchnię przedwojenną i powojenną. Ta przed II wojną światową tworzona była przez Niemców (kuchnia Karkonoszy śląskich) oraz Niemców i Czechów (kuchnia Karkonoszy czeskich). Kuchnię powojenną tworzyli Polacy (kuchnia Karkonoszy śląskich) i Czesi (kuchnia Karkonoszy czeskich).

Jeśli chodzi o nas, turystów to głównie jemy potrawy na bazie kuchni tradycyjnej. Są to dania według przepisów kuchni kresowej ale także, a może przede wszystkim ostatni dania kuchni sieciowych.

W Karkonoszach coraz popularniejsza staje się kuchnia przedwojenna, serwująca dania bazujące na produktach lokalnych. Oczywiście nie jest to kuchnia dla wszystkich. Ciesząc się dużą popularnością danie jest karkonoskie kyselo – zupa, która ma prosty smak. Dzisiaj jest ona uważana za coś wyjątkowego, dawniej była to potrawa biednych ludzi, którzy żywili się tym co znaleźli na karkonoskich łąkach.

Popularne dania kuchni czeskich Karkonoszy to m. in.: karkonoskie sikory (placki ziemniaczane), karkonoski ukrop (zupa czosnkowa), placki ziemniaczane (zelniki).

Dawniej potrawy przyrządzano z kilku najłatwiej dostępnych składników. Na przykład chleb pieczono z żołądzi, do których dodawano siano lub zmieloną korę drzew. Jadano pieczywo żytnie, gryczane, z prosa, dyniowe, miodowe, korzenne, piwne, drożdżowe. Dla ułatwienia życia codziennego stawiano w osadzie jeden duży piec chlebowy, w którym pieczono pieczywo dla całej wsi. W późniejszych czasach w każdej osadzie tworzone stanowisko piekarza, który piekł wyroby dla wszystkich. Było to duże udogodnienie gdyż do tej pory wyroby pieczone w wspólnym piecu wychodziły różnie. Teraz każdy przynosił swoją mąkę i odbierał gotowy wypiek, smakujący tak samo.



Jeśli chodzi o pieczywo ludzie ulegali licznym przesądom. Nie piekli pieczywa w piątek ani w niedzielę, nie pożyczali nikomu formy do chleba, pierwszy chleb przed włożeniem do pieca trzykroć błogosławiono i robiono w nim trzy dołki, bochenek krojono równo do drzwi aby wygnać biedę, nie wolno było go łamać, należało go kłaść zawsze białą stroną w dół, inaczej wywoływał kłótnie w rodzinie.

W Karkonoszach nie hodowano owiec tylko krowy i kozy. Miało to wpływ na wytwarzane tutaj produkty serowe. W trakcie ich produkcji dodawano ziół, które powodowały, że ser nie jełczał. Dlatego też sery były przez pewien czas używane jako środki płatnicze. Produkowano twarogi z sera krowiego i koziego, których gomułki o kształcie kapelusza ważyły do 3,5 kg.

Innym przykładem popularnego dania było „śląskie niebo w gębie”. Znanym z dawnych przekazów ciekawym wyrobem cukierniczym były cieplickie ciasteczka maślane w kształcie serca. Zainteresowaniem cieszyła się „rozczochna panna młoda” czy „golusieńkie dziewczyny”. Takich wyrobów i potraw, dzisiaj zupełnie zapomnianych jest więcej. Jeśli zechcemy skosztować tych niesamowitych smaków powinniśmy skorzystać z wydanej przez nasze regionalne wydawnictwo Ad Rem książki pt. Kuchnia Ducha Gór czyli smaki Karkonoszy, w której przepisy ułożył Piotr Gryszel a dodatkowymi informacjami pozycję opatrzyli Przemysław Wiater i Emil Mendyk.

Na potrzeby przedstawienia kuchni karkonoskiej w dniu 10 września 2020 roku zostało przygotowane spotkanie w Muzeum Karkonoskim, podczas którego swoje dania prezentowały firmy z naszego regionu. Widzowie mogli skosztować m. in.: kluski izerskie, retro-cwaniaczka, smalec izerski, ryby z karkonoskich potoków, czy ciasto z kruszonką. Po degustacji wspaniałych w smaku potraw można było porozmawiać z autorami wspomnianej publikacji.

Jubileusz 70-lecia Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego

Turystyka towarzyszyła ludziom od zawsze. Jednak formę zorganizowaną, na terenie naszego kraju, przyjęła w wieku XIX, kiedy to w roku 1873 utworzono Towarzystwo Tatrzańskie. Zaczęto wtedy wytyczać i znakować szlaki turystyczne, budować pierwsze schroniska wysokogórskie, pisać pierwsze przewodniki. W roku 1920 Towarzystwo Tatrzańskie przemianowano na Polskie Towarzystwo Tatrzańskie, a w roku 1906 powstało Polskie Towarzystwo Krajoznawcze. Oba towarzystwa współpracowały z sobą prowadząc działalność statutową. Tak też było po II wojnie światowej. Jednak w roku 1950, w nowej rzeczywistości politycznej, podjęto decyzję o połączeniu PTT i PTK, w skutek czego powstało Polskie

Towarzystwo Turystyczno Krajoznawcze. I właśnie ta data, rok 1950, uważana jest oficjalnie jako załówek Towarzystwa. Dlatego w roku obecnym obchodzimy jubileusz 70-lecia PTTK.



Foto: Anna Tęcza

Musimy jednak pamiętać, że ruch turystyczny w Polsce zaczął się nie 70 a niemal 150 lat temu. Dlatego są w Polsce oddziały PTTK, których historia jest o wiele dłuższa. Najstarsze oddziały działające nieprzerwanie mają ponad 110 lat.

Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze w roku przyszłym będzie obchodził 75 rocznicę swojego istnienia. Założono go bowiem w roku 1946 kiedy to Dolnośląskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze, powstałe rok wcześniej w Matejkowicach (obecnej Przesiece), przekształciło się w Dolnośląski Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego.

Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze jest jednym z wiodących oddziałów w skali całego Towarzystwa. Wynika to z faktu posiadania dobrze wykształconej kadry programowej. Oprócz rzeszy pracujących społecznie

instruktorów i przewodników niemal wszystkich dziedzin turystyki i krajoznawstwa posiada on jedną z największych kadr przewodników sudeckich, których szkoli na organizowanych kursach. Dlatego też nie ma problemów z organizacją różnego rodzaju imprez dla miejscowej społeczności.



Foto: Anna Tęcza

Chlubą Oddziału jest organizacja najstarszej w skali kraju imprezy jaką jest Ogólnopolski Wysokogórski Rajd Narciarski „Karkonosze”. Kolejną bardzo popularną imprezą jest obchodzący w roku obecnym jubileusz 50-lecia „Rajd na Raty”, zorganizowany przez śp. Teofila Ligenzę vel Ozimka.

Z okazji tak niezwykłego jubileuszu PTTK wraz z Lasami Państwowymi podjęło się uświetnienia tego faktu wspólną akcją sadzenia drzew w ramach „Międzypokoleniowej sztafety turystycznej” pod nazwą „Sadzimy drzewa dla przyszłych pokoleń”. Oczywiście akcja ta jest realizowana w różny sposób na terenie całego kraju.



Foto: Anna Tęcza



Foto: Anna Tęcza

Jeśli chodzi o nasz region to Oddział PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze wraz z Nadleśnictwem „Śnieżka” z Kowar, reprezentowanym przez panią Nadleśniczy Grażynę Adamczyk, zaprosili do wspólnej akcji sadzenia drzewek w miejscowości Karpniki.



Foto: Anna Tęcza

W sobotę 26 września 2020 roku dzięki przychylności Rady Sołeckiej oraz ciężkiej pracy sołtysa Karpnik pana Sebastiana Łukawskiego została zorganizowana uroczystość podczas której zaproszeni goście oraz przybyli turyści posadzili 70 sadzonek wzdłuż bezimiennej do tej pory drogi prowadzącej z Karpnik do Gruszkowa. Dzięki przychylności Rady Gminy Mysłakowice odcinek tej drogi z posadzonymi drzewkami uchwałą Rady Gminy zostanie nazwany „Aleją Dębową 70-lecia PTTK”.

Ponieważ jubileusz 70-lecia PTTK jest ważnym wydarzeniem, zorganizowano z tej okazji festyn w trakcie którego panie z Koła Gospodyń Wiejskich częstowały przyrządzoną przez siebie grochówką oraz własnymi wypiekami a miejscowy zespół folklorystyczny „Sokolik” zabawił obecnych śpiewem. Ze względu na silne opady deszczu Gminny Ośrodek Kultury w Mysłakowicach wraz z Ochotniczą Strażą Pożarną z Karpnik rozstawiły miasteczko namiotowe. Przygotowano także stoiska, na których materiały promocyjne rozdawali przedstawiciele Gminy Mysłakowice, Dolnośląskiego Zespołu Parków Krajobrazowych oraz PTTK. Szczęśliwcy mogli wygrać cenne nagrody w ramach koła fortuny, a wszyscy, którzy mieli taką potrzebę otrzymali sadzonki drzew leśnych jak i owocowych przekazane przez Nadleśnictwo „Śnieżka”.



Foto: Anna Tęcza

Ponieważ głównym celem spotkania w Karpnikach było posadzenie dębów, zaproszeni goście oraz mieszkańcy i turyści specjalnej wycieczki „Rajdu na Raty” nie bacząc na padający deszcz podjęli się tego pięknego zadania. Na szczęście pogoda sprzyjała obecnym i na czas sadzenia drzewek deszcz ustał.



Foto: Anna Tęcza



Foto: Anna Tęcza



Foto: Anna Tęcza



Foto: Anna Tęcza



Foto: Anna Tęcza



Foto: Anna Tęcza



Foto:Anna Tęcza



Foto: Anna Tęcza

Pierwsze drzewko instruktażowo posadził zastępca Nadleśniczego Nadleśnictwa „Śnieżka” pan Sławomir Orłowski, drugie gospodarz terenu wójt Gminy Mysłakowice pan Michał Orman, trzecie Członek Honorowy PTTK pan Zdzisław Gasz a czwarte senator Krzysztof Mróz. Swoje drzewka posadzili także: Janusz Łyczko (z-ca prezydenta Miasta Jeleniej Góry), Eugeniusz Kleśta (przewodniczący Rady Powiatu Jeleniogórskiego), Gabriela Zawila (reprezentująca przewodniczącego rady Miasta Jeleniej Góry Wojciecha Chadzę), Grzegorz Truchanowicz (z-ca wójta Gminy Mysłakowice), Marianna Ostrowska (dyrektor GOK w Mysłakowicach), Grzegorz Kuczaj (przewodniczący Rady Gminy w Mysłakowicach), Augustyn Wilczyński (radny Gminy Mysłakowice), Sebastian Łukawski (sołtys wsi Karpniki), Przemysław Tołoknow (z-ca dyrektora Karkonoskiego Parku Narodowego), Łukasz Hada (dyrektor biura Związku Gmin Karkonoskich), Jerzy Gadomski (właściciel firmy Juro-Trans), Marcin Zawila (radny Sejmiku Dolnośląskiego), Agnieszka Łętkowska (dyrektor jeleniogórskiego oddziału DZPK), Andrzej Mateusiak (wiceprezes O PTTK „Sudety Zachodnie”), Krzysztof Tęcza (prezes O PTTK „Sudety Zachodnie”). Oczywiście nie są to wszyscy, którzy posadzili drzewko. Dokonali tego także mieszkańcy Karpnik, turyści oraz działacze PTTK.



Foto: Anna Tęcza



Foto: Anna Tęcza



Foto: Anna Tęcza



Foto: Anna Tęcza

Jeśli chodzi o organizację spotkania jubileuszowego to oprócz wspomnianych: Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” w Jeleniej Górze i Nadleśnictwa „Śnieżka” z Kowar brali w niej udział: Gmina Mysłakowice, Gminny Ośrodek Kultury w Mysłakowicach, Dolnośląski Zespół Parków Krajobrazowych Oddział Jelenia Góra, Firma Juro-Trans, Rada Sołecka wsi Karpniki. Jeśli chodzi o materiały promocyjne to dostarczyły je Gmina Mysłakowice, PTTK, DZPK i ZGK. Nadleśnictwo „Śnieżka” przekazała zarówno sadzonki dębów jak i sadzonki drzew owocowych i leśnych, a paliki do ochrony posadzonych drzewek przekazał pan Jerzy Gadomski właściciel Firmy Juro-Trans.



Foto: Anna Tęcza



Foto: Anna Tęcza



Foto: Anna Tęcza



Foto: Anna Tęcza

Wracając do uroczystości to całość poprowadził prezes Oddziału PTTK „Sudety Zachodnie” Krzysztof Tęcza. Przedstawił on krótką historię turystyki i krajoznawstwa na ziemiach polskich oraz historię powstania PTT i PTK, organizacji których połączenie dało początek Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego.

Wójt Gminy Mysłakowice Michał Orman podziękował za dotychczasową współpracę PTTK z Gminą oraz przekazał stosowne życzenia wyrażone słowami: „W związku z przypadającą w 2020 roku siedemdziesiątą rocznicą połączenia Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego oraz Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego i powstania Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego (PTTK) pragnę złożyć najserdeczniejsze życzenia „Aby na podejściu nigdy nie dogoniła Was zadyszka, żeby na końcu drogi zawsze było schronisko a wszystkie wyjścia w góry, kończyły się powrotami””.



Foto: Anna Tęcza

Słowa podziękowania za dotychczasową działalność Oddziału PTTK przekazał także przybyły na uroczystość senator Krzysztof Mróz. Janusz Korzeń zaoferował w imieniu mieszkańców Karpnik, że będą na co dzień doglądali posadzonych drzewek.

Podsumowując spotkanie, mimo padającego deszczu, było słoneczne, przebiegało w miłej atmosferze, a jego rezultat czyli posadzone dęby pozostaną na wieczną pamiątkę tego jakże donośnego wydarzenia jakim jest 70 rocznica powstania Polskiego Towarzystwa Turystyczno Krajoznawczego.

Myślę, że wszystkim obecnym na jubileusz należą się słowa podziękowania za ich obecność, bo przecież bez nich działania takich stowarzyszeń jak PTTK nie byłyby potrzebne.

„255 dni” w Jagniątkowskim muzeum

W piątek 11 września 2020 roku w Jagniątkowie w Muzeum Miejskim „Dom Gerharta Hauptmanna” spotkali się przewodnicy sudeccy, którzy zaproszeni przez dyrektora Janusza Skowrońskiego obejrżeli spektakl „255 dni” zrealizowany na podstawie „Rozmów z katem” Kazimierza Moczarskiego. Całość wpisana jest w II Przegląd Monodramów i Małych Form Teatralnych monoKARK2020.



Foto: Anna Tęcza

Po spektaklu Janusz Skowroński zaprezentował nieznaną epizod z życia rodziny Moczarskich, którzy w 1960 roku odpoczywali w Przesiecu. Swoją opowieść dyrektor muzeum zadokumentował zdjęciami udostępnionymi przez goszczącą niedawno w muzeum Elżbietę Moczarską, córkę pisarza.

Przewodnicy sudeccy oprócz obejrzenia spektaklu i porozmawiania z aktorami obejrzeni także aktualnie prezentowane wystawy. Całość nie tylko pozwoliła na poszerzenie wiedzy przewodników ale także na urozmaicenie proponowanych przez nich w przyszłości propozycji turystycznych.

„Oklepywanie” u Walończyków



Walończycy w Karkonoszach zjawili się wiele wieków temu. Większość uważa, że byli to poszukiwacze skarbów. I pewnie można byłoby się z tym zgodzić. Nie jest to jednak takie proste jak by się wydawało. Otóż Walończycy przybyli w Góry Olbzymie byli ludźmi poszukującymi ukrytych w ziemi bogactw, którymi niekoniecznie były złoto czy drogie kamienie. Przede wszystkim poszukiwali oni złóż rud. To właśnie ten materiał, po odpowiedniej przeróbce, dawał niezwykle bogactwo inwestorom. Oczywiście Walończycy trafiając w nasze strony nie

wiedzieli, że tereny te są niezwykle zasobne jeśli chodzi o kamienie szlachetne i ozdobne. Szybko jednak dotarło do nich, iż pozyskiwanie i wykorzystywanie tych minerałów w jubilerstwie może stanowić dla nich spory dochód. Dlatego ta dziedzina przemysłu rozwinęła się najszybciej.



Walończycy byli niezwykle mądrymi osobami. Każdy z nich znał się na medycynie, ziołach, minerałach itp. W tamtych czasach każdy kto przeszukiwał góry musiał nie tylko znać się na geologii ale także udzielić pierwszej pomocy, przewidzieć pogodę czy wiedzieć jak uchronić się przed czyhającymi w górach niebezpieczeństwami. Nic dziwnego, że Walończycy nie odżegnawali się od żadnych form mogących pomóc im w osiągnięciu celu a także w ochronie ich zdrowia i życia. Przed wyruszeniem na trwające tygodnie a nawet miesiące poszukiwaniami odprawiali oni wiele różnego rodzaju czynności. Poczynając od modlitw do różnego rodzaju zaklęć. Modlitwa bowiem w tamtych czasach była uważana za najlepszą ochronę przed niebezpieczeństwami na jakie byli oni narażeni w dzikich ostępach. Nie zawsze jednak wystarczała, czasami trzeba było wspierać się mocami „piekielnymi”.

Walończycy przed wyruszeniem na poszukiwania spotykali się w miejscach uważanych przez miejscowych za „miejsca mocy”. Pozwalało im to wykorzystać

istniejącą tam naturalną moc, którą wzmacniali odmawianą modlitwą. Jednym z takich miejsc był wielki kamień zwany „Głową cukru” znajdujący się na terenie dzisiejszej Szklarskiej Poręby. To stamtąd Walończycy wyruszali w Karkonosze i Góry Izerskie. To tam też znajduje się wejście do tajemniczego tunelu wiodącego do ukrytych skarbów. Wejście to otwiera się tylko raz w roku. Znanych jest wiele opowieści jak to śmiałkowie wchodzili do środka by uszczknąć trochę bogactw zgromadzonych przez Ducha Gór. Niestety prawie wszyscy przyplacili to życiem. Tylko jedna niewiasta wyszła z podziemi z workiem drogocennych kamieni. Przyplaciła to jednak obłudą. Okazało się bowiem, że w swoim zaślepieniu zabierając ukryte w podziemiach bogactwa pozostawiła swoje dziecko. Dopiero wtedy dotarło do niej, że prawdziwym bogactwem nie są drogie kamienie czy złoto ale najbliżsi.

Dwie dekady temu w Szklarskiej Porębie spotkała się grupa ludzi chcących pozyskiwać skarby ukryte w ziemi czyniąc to jednak rozsądnie i z poszanowaniem zasad wypracowanych przez Walończyków. Na wezwanie Wielkiego Mistrza Walońskiego Juliusza Naumowicza utworzono Sudeckie Bractwo Walońskie. Bractwo to w swoich działaniach wzoruje się na zawartych w starych księgach przekazach opisujących rytuały walońskie. Pozwala to na uniknięcie lub zminimalizowanie niebezpieczeństw tego zajęcia.

Jak się okazało przyjęte zasady i ich przestrzeganie doprowadziło do powstania prawdziwego imperium Walońskiego. Dwadzieścia lat działalności Bractwa doprowadziło do okrzyknięcia Szklarskiej Poręby mianem „Mineralogicznej stolicy Polski”.

Niestety życie to nie tylko przyjemności, to przede wszystkim ciężka praca, nauka i walka z wszelkimi przeciwnościami. Dlatego człowiek, choćby był okazem zdrowia, zużywa się, starzeje i w końcu odchodzi do „lepszego świata”. Tak też się stało w przypadku Wielkiego Mistrza Walońskiego Juliusza Naumowicza.

Obecnie Bractwo zarządzane jest przez Wielkiego Mistrza Sudeckiego Bractwa Walońskiego Annę Naumowicz, Prezesa Stowarzyszenia Sudeckie Bractwo Walońskie Arkadiusza Wichniaka i Kanclerza SBW Przemysława Wiatera.

Uwzględniając uszczuplanie szeregów Bractwa co jakiś czas przyjmowani są nowi członkowie. Czynione tak jest jednak niezmiernie rzadko gdyż kandydaci muszą spełnić wiele trudnych, a czasami wręcz nie możliwych do przebycia warunków. Przede wszystkim muszą się oni wykazać wieloletnią działalnością dla Bractwa.

Muszą udowodnić, że ich przyjęcie będzie z pożytkiem dla organizacji, że nie będzie to tylko zwykłe uczestnictwo. Każdy członek Bractwa musi ciężko pracować by zasłużyć sobie na miano godnego kontynuatora idei walońskiej. Dlatego osób spełniających wyśrubowane warunki przyjęcia jest tak niewiele. Spotkania podczas których przyjmuje się nowych członków organizowane są raz na kilka lat. W roku obecnym, roku w którym Sudeckie Bractwo Walońskie, działające od dwóch dekad, obchodziło kolejny jubileusz swojego istnienia, postanowiono sprawdzić czy zgłoszeni kandydaci są godni by przyjąć ich w swoje szeregi. Najpierw trójkę kandydatów prześwietlono pod kątem ich dotychczasowych dokonań dla dobra ruchu walońskiego. Gdy stwierdzono, że są godni, zaproszono ich na ostateczną próbę. Po przybyciu do Chaty Izerskiej w Szklarskiej Porębie wyznaczono im konkretne zadania. Aby połączyć stare z nowoczesnością, przy wykonywaniu zadań kandydaci musieli wykazać się nie tylko znajomością czytania map ale także używania nowoczesnej elektroniki. Musieli także pokazać, że ich umysły są na tyle elastyczne, iż potrafią odgadując zagadki uwzględnić zawarte w nich podstępny i przekłamania.



Ponieważ Bractwo powstało 19.09.1999 roku o godzinie 19 minut 19, o tej też godzinie rozpoczęto próbę. Niestety spowodowało to, że zaraz zapadł zmrok.

Dlatego kandydaci musieli dobrze się pilnować by nie pobłądzić w gęstym lesie. Musieli oni po kolei odgadywać zawarte w przesyłanych tekstach zagadki wskazujące miejsca do których należy się udać. Jak się okazało nie było to wcale takie proste. W końcu jednak po dosyć długim czasie udało im się dotrzeć do wspomnianej już „Głowy cukru”. To właśnie tam oczekiwała ich kapituła Bractwa oraz Walończycy i Wiedźmy Walońskie. To tam mieli oni przejść ostatnie próby mające stwierdzić czy zostaną przyjęci do Bractwa.



Gdyby w tym czasie w okolicy pojawił się ktoś niezorientowany pewnie wpadłby w panikę i czmychnął czym prędzej. Czerwone płomienie z ogniska oświetlały całą okolicę łuną zwiastującą coś niezwykłego, coś złowrogiego, coś tajemniczego. Do tego tajemnicze postaci ubrane w czerwone stroje i wielkie kapelusze trzymające w dłoniach pochodnie tworzyły niesamowity nastrój.

O to jednak w tym wszystkim chodziło, tak niezwykła uroczystość nie była przewidziana dla gawiedzi. Udział w niej mogli wziąć tylko wybrani. Zwłaszcza, że od tego momentu wszystkie dalsze próby były owiane lekką tajemnicą i niewtajemniczeni by ich nie zrozumieli. Kandydaci tymczasem zostali poddani próbie ognia, dymu, ziemi i wody. Próby te wcale nie były takie łatwe, a i nie należały do przyjemnych. Trzeba było wykazać się sporym samozaparciem by przetrwać je wszystkie. Również trzeba było wykazać się sprawnością fizyczną oraz zajrzeć w głąb siebie by spełnić oczekiwania kapituły. Nie każdy przecież jest w stanie wsłuchać się w wiejący wiatr, oprzeć się żarowi ognia czy wytrzymać

lodowaty dotyk wody. Nie każdy jest w stanie wyczuć z chłodu granitowej skały pomruk przeszłości, tajemnic w niej nagromadzonych czy bólu i cierpienia jakie niegdyś miały tu miejsce. Tego mogą doświadczyć tylko osoby czujące góry, znające ich historię, kochające je, i chcące dla nich poświęcać swoje życie. Tylko takie osoby są godne przyjęcia do Bractwa i tylko one są w stanie przejść wszystkie próby jakim zostały poddane tego niezwykłego wieczoru.

Tym razem „oklepywanie” pomyślnie przeszli Andrzej Mateusiak i Krzysztof Tęcza, którzy zostali nowymi członkami Sudeckiego Bractwa Walońskiego, oraz Urszula Pawlikowska, która została Wiedźmą Walońską.

Wydawca:

Komisja Krajoznawcza Oddziału PTTK "Sudety Zachodnie"

Jelenia Góra – wrzesień 2020

Tekst i foto: Krzysztof Tęcza